CZĘŚĆ XXXI № 15. ROK 16. (1845).

TYGODNIK

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 23 Lutego. / 7 Marca.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *22 Lutego.* / *6 Marca.*

Przez Reskrypt Cesarski z dnia 26 Stycznia, zostający przy Dowodzącym wojskami na linii Kaukazskiej i w Czarnomoryi, Jenerał-major *Annienkow 2*, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 1 klassy.

— Przez Reskrypt Cesarski z dnia 12 Stycznia, Dyrektor Instytutu Inżenjerów Górniczych Jenerał-major *Schreider*, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 1 klassy.

— Przez Ukazy Cesarskie do Rządzącego Senatu, zostają mianowani: 3 Lutego, Starszy urzędnik zwiniętego Tymczasowego Oddziału Przybocznej Kancellaryi Cesarskiej Radzca Stanu *Butkow*, Zarządzającym sprawami Kaukazskiego Komitetu z zaliczeniem do 1 Oddziału tejże Kancellaryi — Prezes Wileńskiej Izby Sądu Cywilnego Radzca Stanu *Czernow*, Prezesem Kijowskiej Izby Sądu Cywilnego.

— 29 Stycznia, Członkowie byłej Kommisyi du ukształcenia żydów w Rossyi, Rabbini: Mendel *Sznejerson* i Icko *Icchakin*, tudzież uczony Starozakonny, Berdyczewski kupiec 1 gildyi Izrael *Halperin*, w nagrodę odznaczonego dobremi chęciami i gorliwością udziału ich w pracach Kommisyi, najłaskawiej mianowani zostali osobiście Poczestnemi Obywatelami.

— N. Cesarz d. 12 Grudnia 1844 r. potwierdził rozpatrzony przez Radę Państwa projekt prawideł o wybieraniu pieniężnych poborów od włościan skarbowych. Podług tych prawideł opłacane przez włościan skarbowych pieniężne pobory są czworakie: a) ogólne, b) szczególne, c) gromadzkie, d) rekruckie. Ogólne należą od całej gminy i wnoszą się do Kass powiatowych za wszystkie dusze pisowe. Do nich należą: 1) pobor z gminy (Общественный сборъ); 2) pobor na zapewnienie żywności; 3) pobor ziemski; 4) podatki rządowe; 5) rozmaite opłaty długów całej gminy, jako to: rozłożone na termina remanenta, pożyczki i t. d. Szczególne pobory są te, co padają na niektóre tylko osoby, lub wsi oddzielne, należące do wiejskiej gminy. Gromadzkiemi (мірскія) nazywają się pobory na spełnianie powinności odbywanych w naturze, jeśli niektóre z gmin, lub wsi oddzielnych, tego będą życzyły, tudzież na inne wydatki tyczące się samych gmin lub wsi. Rekruckie są te, co się wnoszą podług Ustawy o Powinności Rekruckiej. Stosownie do tego, do wydanych teraz prawideł załączone zostały wzory nowych xiąg już to ogólnych utrzymywanych przez gminy, już to szczególnych wydawanych poborcom i samym włościanom.

— Podług doniesienia podanego przez Zarządzającego Ministerstwem Skarbu Rządzącemu Senatowi wymiana assygnacij i biletów kassy depozytowej na bilety kredytowe, w Kantorach Banku Handlowego, w Moskwie, Archangelsku, Rydze, Odessie, Kijowie i Charkowie ma się otworzyć 1 Marca b. r.

— Gazeta Senatu ogłosiła wniesioną do Senatu przez Ministra Spraw Wewnętrznych na mocy Zdania Rady Państwa potwierdzonego przez N. Cesarza d. 11 Grudnia 1844 r., ustawę «Towarzystwa gazowego oświetlenia Petersburga.» Tak się ma nadal nazywać kompanija wtymże celu zawiązana w 1835 r.

— W przeszły Poniedziałek 19 Lutego, wieczorem przybył tu z Warszawy P. Minister Sekretarz Stanu Królestwa Polskiego, Członek Rady Państwa i Komitetu Ministrów, Radzca Tajny *Turkuł*.

— Przybyli do Petersburga z Warszawy, urzędnicy Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego, Radzca Stanu *Swi-*

derski, *Gościmski* i *Chodyński*, i urzędnik Kommisyi do rew. i ułoż. praw tegoż Król. *Jeleńkowski.*

— W tych dniach umarli tu: Professor byłego Uniwersytetu Wileńskiego, autor kilku dzieł uznanej wartości, *Żegota Onacewicz* i znany ze swych badaań bibliograficznych, niegdyś Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Radzca Stanu Bazyli *Anastasewicz.*

— Otwarta została w d. 20 Lutego, tu w Petersburgu *na ulicy Perspektywa Newska, w domie Kościoła Luterańskiego SS. Piotra i Pawła* Xięgarnia Klassyczna, gdzie się też znajduje skład xiążek Polskich. Doniesiemy w czasie poźniejszym o dalszych szczegołach tyczących się tego zakładu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 19 Lutego.* Na wczorajszém posiedzeniu Izby Niższej Lord Ashley prosił i otrzymał pozwolenie przedstawienia billu o godzinach pracy po fabrykach. Następnie zawiązał się nader żywy spór z powodu Zdania Sprawy Kommisyi prowadzącej śledztwo o urzędowie otwieranych na poczcie listach. P. Duncombe w gwałtownych wyrazach attakował z tego względu Ministra Spraw Wewnętrznych (sira J. Graham), tak iż przez Mowcę Izby (Prezydenta) był przywołany do porządku.

Na posiedzeniu 17 b. m. na pytanie P. Labouchere Pierwszy Minister oświadczył, że wniosek jego tyczący się cła od cukrów czyni się tylko na rok jeden, to jest do końca przyszłego roku finansowego.

Na inne pytanie P. Borthwick we względzie tytułu Króla Małżonka, który miał jakoby być udzielonym Xięciu Albertowi, Sir Robert Peel odpowiedział że rozgłoszona o tém wiadomość niema żadnej zasady.

Po zamienieniu się następnie w Komitet jeneralny, Izba zajęła się dalszym rozbiorem nowego planu finansowego.

P. Greene, Prezes Komitetu wniosł utrzymanie nadal podatku od dochodów. Lord John Russel naganiał w ogóle środek przez Rząd podawany, ale ograniczył się tą naganą nie podawszy żadnego wniosku ani nawet głosu przeciw niemu. Co do rozróżnienia cła od cukrów pochodzących z pracy ludzi wolnych i niewolników, mówił w takim duchu, jakeśmy donieśli w przeszłym numerze Tygodnika.

Ogólną zasadą oppozycyi lorda Russell przeciw podatkowi od dochodów była obawa, iżby ten podatek nie pozostał na bardzo długo, będąc rok od roku odnawianym; szlachetny Lord, w swém uniesieniu nazwał to zródło dochodu *inkwizytoryalném*, w rzeczy samej bowiem dla wybrania podatku Rząd musi wchodzić w szczegóły osobiste i domowe każdego.

P. Roebuck podał, na przypadek utrzymania podatku od dochodów, wniosek, iżby od niego byli wyjęci ludzie stanu przemysłowego i urzędnicy i przeto iżby w billu pozostawiony był wyraz *własność*, a wyłączone wyrazy *kunszt*, *handel* i *urząd.*

Po długich rozprawach w których Kanclerz Skarbu sir George Grey, P. Ch. Buller i inni Członkowie brali udział, poprawa (*) przez P. Roebuck podawana odrzucona została 263 głosami przeciw 55.

— List z Rzymu pisany przez Prezesa Kollegium Angielskiego do Arcybiskupa Dublińskiego donosi, że rozgłoszone wieści o rychłém zawarciu Konkordatu między Stolicą Apostolską i Rządem Wielkiej Brytanii żadnej nie mają zasady. Autor listu, Xiądz Cullen pisze, iż szczegóły te słyszał z ust samego Ojca św.

— Sławna waza starożytna Grecka zwana *Portland* w Muzeum Angielskiém, 7 b. m. została rozbita umyślnie przez jakiegoś młodego człowieka zapewna pomieszanych zmysłów, który został na uczynku schwytany. Cisnął on sztuką granitu, którą znaleziono wśród rozbitych części wazy. Niechciał powiedzieć ani swego imienia, ani mieszkania i twierdził że w Londynie ani krewnych ani znajomych niema, odkryto wszakże iż młody ten człowiek, mający ledwo lat 20, nazywa się William Lloyd i od 2 miesięcy bawi w Stolicy, zapowiedziawszy za przyjazdem iż jest malarzem dekoracyj. Waza *Portland*, inaczej zwana *Barberini* szacowana jest 2,000 funtów sterlingów. Złożona została w Muzeum przez Xięcia Portland. Szacowny ten zabytek znaleziony został w XVI wieku w sarkofagu grobowego pomnika Cesarza Alexandra Severa, o dwie mile od Rzymu, na drodze do Frascati. Przez dwa wieki zostawał w pałacu Barberini, którego był najpiękniejszą ozdobą. Kupiony przez sira. W Hamilton przed laty 50, odprzedany został Xięciu Portland.

— Lloyd, który rozbił wazę Portland w Muzeum powtórnie był badany 12 b. m. przez trybunał Policyjny Bowstreet i oświadczył że uczynił to bez żadnego złego zamiaru, lecz w stanie rozdrażnienia nerwowego. Lloyd skazany został na zapłacenie *trzech* funtów sterlingów winy pieniężnej, lub na trzymiesięczno roboty w domu poprawy dokąd też został odprowadzony, nie mogąc uiścić pomienionej opłaty.

FRANCYA. *Paryż 21 Lutego.* Przedwczora izba Deputowanych przyjęła 191 głosami przeciw 111 projekt prawa o wykupnie akcyj na kanały. Wczora rozpoczęły się rozprawy ogólne nad projektem prawa o udzieleniu summy na wydatki tajne, z którego zdanie sprawy zostało złożone przez Kommisyą 18 b. m. Przeciw Ministrom mówili PP. de Larcy i de Larochejacquelein, członkowie Oppozycyi Legitimistowskiej, tudzież PP. Desmousseaux de Giore i Morny, członkowie oppozycyi Konserwatorskiej. W końcu dzisiejszego posiedzenia P. Boudet podał poprawę, zmniejszającą o 25,000 franków żądaną summę.

(*) W Gazetach Warszawskich przyjęto tłumaczyć *amendement* przez *poprawkę*; nie domyślamy się powodu tego pieszczenia praw, które najczęściej są rzeczą bardzo przykrą dla Ministrów. *(Wyd. Tyg.)*

— Sarin Effendi, Poseł Porty Ottomańskiej w Londynie, w drodze do tej stolicy, przybył z Konstantynopola do Marsylii.

— Prokurator Królewski zaapellował od wyroku 6 Izby Sądu Policyi Poprawczej w sprawie tak nazwanych, «szulerów wielkiego świata.» Skutkiem tego Walker, Lambert, Peyronnet, O'Gleby, Fraser i Emma Caille pozostaną w więzieniu, do czasu rozwiązania apelacyi przez Sąd Królewski.

HISZPANIJA. Senat na dzisiejszém posiedzeniu przyjął 74 głosami przeciw 2, projekt uposażenia Kościoła i Duchowieństwa.

— Podług gazety *Presse* bankier jeden hiszpański ofiarował Ministrowi Skarbu wziąść na siebie zamienienie papierów 4 i 5 procentowych na 3 procentowe. Wiadomość o tém sprawiła pomyślne dla Rządu wrażenie.

— Gazeta urzędowa ogłosiła okolnik pierwszego Ministra do wszystkich agentów Dyplomatycznych i Konsularnych za granicą ażeby zachęcali i ile możności dopomagali emigracyi, ze wszelkich krajów do Kuby w celu ziszczenia planu założenia tam wielkiej kolonii białej ludności. Pierwszeństwo we wszelkich ułatwieniach ma być dawane byłym wojskowym i porządnym obywatelom miast.

SZWAJCARYA. Stan rzeczy w Szwajcaryi coraz bardziej wikła się i utrudnia. W Schaffhouse, 14 Lutego Wielka Rada uchwaliła 42 głosami przeciw 23, że sprawa Jezuitów należy wyłącznie do Sejmu — Tegoż dnia, w Lucernie, także Rada 59 głosami przeciw 28 o tejże sprawie wyrzekła iż ona tyczy się ogólnego Paktu — W Genewie, również 14 Lutego Wielka Rada przyjęła projekt instrukcyi Deputowanym na Sejm; ten projekt, w tém co się tyczy jezuitów, zgodny jest z większością Konserwatorską Rady Stanu Kantonu de Vaud. Wniosek o wypędzeniu Jezuitów ze Szwajcaryi uczyniony przez P. James Fasy, odrzucony został 111 głosami przeciw 35.

— 15 b. m. Rada Stanu obwołała po mieście zbór wojsk skutkiem wypadków w Kantonie Vaud. Zaledwo proklamacya została wystawiona po rogach ulic, kiedy liczne gruppy, złożone po większej części z mieszkańców kwartału St. Gervais zgromadziły się na ulicach i placach publicznych dozwalając sobie łżyć milicyą lub usiłując zwabić żołnierzy do szynkowień. Jeden oddział milicyi zmuszony był torować sobie drogę bagnetami, żeby dostać się do koszar, i krew została przelana. Tymczasem 700 dobrze myślących mieszkańców zebrało się w Ratuszu; w koszarach było 600 żołnierzy; Rząd ma nadzieję utrzymania porządku. W Morges, gdzie jest najznaczniejsze Depo Artylleryi, pospólstwo oblegało arsenał, ale było odparte.

— Z Vaud donoszą, że hrabia Castiglione, Minister Sardyński zaprotestowawszy się przeciw rewolucyi tamecznej opuścił Lausannę.

Lausanna 14 Lutego. Cała Lausanna jest w ruchu. Rewolucya zaczęła się wczora wieczorem a skończyła dziś bez krwi rozlewu. Zwołane wojska przeszły po większej części na stronę ludu. Mamy już Rząd tymczasowy, na którego czele jest P. Drucy. Kanton Vand jest za wygnaniem jezuitów.

PRUSSY. *Berlin 21 Lutego.* Król Jmé raczył mianować hrabię von Wylich i Lottum, szambelana i byłego Ministra w Hollandyi, Posłem Nadzwyczajnym i Ministrem pełnomocnym przy Związku Szwajcarskim, na miejsce szambelana barona von Werther.

NORWEGIJA. *Christiania 11 Lutego.* Wczora Król Jmé otworzył osobiście sessyą Storthingu.

CHINY. Gazeta Amsterdamska *Handelsblad* ogłasza list z Makao, z d. 24 Lipca, otrzymany przez Batawiją, następującej treści: «Wylew rzek, sprawił szkody straszliwe w Chinach północnych i w okolicach Kantonu. Tysiące ludzi zginęło i straty są niewyrachowane. Mandaryni wszelkiemi sposobami usiłują ukryć przed Cesarzem tę klęskę, która jest skutkiem ich niedbalstwa w utrzymaniu tam i grobel. Szczegóły, zawarte w listach prywatnych są przerażające. W nadziei ocalenia swych dzieci mnóstwo rodziców puściło je w rozmaitych batach, beczkach i innych naczyniach na rzekę, gdzie prawie wszystkie zatonęły. Wielu znaleziono bez życia na drzewach gdzie szukali ratunku. To wszakże nie do porównania jest ze stanem rzeczy nad jeziorem Żółtym. Prowincye liczące do 17,000,000 mieszkańców zostały całkiem zatopione, a ktokolwiek uszedł śmierci, stracił wszystko, co tylko posiadał.»

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn 12 Lutego. Na posiedz. 19 b. m. Izby Niższej, w ciągu dalszego rozbioru wniosku Rządowego o utrzymanie nadal podatku od dochodów P. Roebuck, głowa stronnictwa Radykalistów wniosł, iżby tenże podatek był rozciągniony na Irlandyą (gdzie zamiast niego Rząd zamierza utrzymać udzielną opłatę od stępla). Członkowie Parlamentu z Irlandyi, Kanclerz Skarbu i Pierwszy Minister oparli się temu wnioskowi, który został odrzucony 275 głosami przeciw 33. Bezpośrednio potém izba poszła na głossy w rzeczy billu Rządowego *o utrzymaniu podatku od dochodów* (income-tax) *który przyjęty został 228 głosami przeciw 30* — Wczora Izba odrzuciła 240 głosami przeciw 145 wniosek P. Duncombe o naznaczeniu śledztwa we względzie otwierania listów na poczcie — Lord J. Russell zapowiedział że poda poprawę do billu Rządowego o cukrach — Zapewniają że sir E. Knatchbull, były Płatnik Jeneralny Armii będzie mianowany parem z tytułem barona Mersham.

— Wczora, 20, umarł mając lat 78 margrabia Westminster, jeden z najbogatszych Parów Anglii miał bowiem do 400,000 funt. sterl. (10 miljonów franków) rocznego dochodu. Starszy syn, Richard hrabia Grosvenor, odziedzicza tytuły i dobra. — Umarł też Par Połączonych Królestw jenerał hrabia Effingham.

*

— Lord Brougham zajmuje się czynnie wydaniem najpozniejszego swego dzieła: *Żywot Woltera*, które wyjdzie jednoczasowie w Londynie i w Paryżu, po angielsku i francuzku.

Paryż 22 Lutego. Wczora, 21, po odrzuceniu wniosku P. Boutet (patrz № poprzedz.) 229 głosami przeciw 205, izba Deput. głosowała na całość projektu prawa o udzieleniu Ministrom summ na wydatki tajne i przyjęła takowe prawo 217 głosami przeciw 41. Tym sposobem Gabinet wyszedł zwycięzko z powtórnej proby, od której zależało utrzymanie się jego lub upadek. — Pierwszy Sekretarz Poselstwa w Chinach margrabia de Ferrière przybyły przedwczora do Paryża, przywiozł traktat handlu podpisany w Whampoa przez P. de Lagrenée i Pełnomocnika Chińskiego. — Znany publicysta Niemiecki P. von Bornstedt, wysłany został z Francyi.

SZWAJCARYA. Podług ostatnich wiadomości dochodzących do 18 Lutego w Lausannie i Genewie wszystko jest spokojne. Po tęż datę liczba Kantonów, które uradziły wygnanie jezuitów mniej lub więcej bezwarunkowo, była 9 i 2 półkantony, mianowicie: Zwich, Berne, Soleure, Glaris, Argowia, Schaffhouse, Tessin, Thurgowia, Vaud, Appenzell zewnętrznych i Bâle-wieś. (Bâle-campagne). Jeżeli do nich przyłączy się trzy jeszcze Kantony, większość będzie za wypędzeniem jezuitów.

AUSTRYA. *Wiedeń 20 Lutego*. Poseł Turecki Nafi Effendi, przybył do tutejszej Stolicy,

TOSKANIJA. Donoszą z Florencyi o niesłychaném zjawisku że w tej chwili rzeka Arno zamarzła i wszystko pokryte jest śniegiem.

AMERYKA. *Stany Zjednoczone*. Prezydent, w poselstwie do Kongressu oznajmił, że zawarty został traktat handlowy z Chinami i żąda z tego powodu ustanowienia posady Konsula jeneralnego w Kanton.

Mexyk. Donoszą, co jednak potrzebuje potwierdzenia, że dyktator Santa Anna, został pod Puebla rozbity na głowę przez połączone siły jenerałów Paradès i Bravo i wzięty w niewołą.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

SZTUKI PIĘKNE.

LIST M. GR.....GO DO PANA ADAMA SZEMESZA W SARATOWIE.

Alexandrówka dnia 6 Stycznia 1845.

Ostatnią razą posłałem Panu dzieło Montalemberta *du Vandalisme et de l'art*, spodziewając się, że ciekawém i nauczającém dla niego będzie wyliczenie tych skarbów sztuki katolickiej, które w budownictwie posiada szczęśliwa Francia, skarbów odpowiednich wysokiemu jej stanowisku pod wszelkiemi względami w Wiekach Średnich, na których się nie dawno mało znała, teraz zaś znowu je cenić i troszczyć się o nie poczyna. Sądzę, wszelako, że najciekawszém znalazłeś Pan w tém dziele pogląd autora w ogólności na sztukę, na dzieje malarstwa, postawienie oko w oko sztuki religijnej i tak nazwanego *odrodzenia*, na reszcie wyliczenie arcydzieł malarstwa katolickiego według artystycznego przewodnika znakomitego *Rio*. Ten pogląd na sztukę był u nas dotychczas prawie zupełnie nieznajomy, lubo dzięki Bogu zaczyna i do nas przenikać, co wczoraj właśnie postrzegłem przerzucając ostatnie Numera *Pielgrzyma*, gdziem natrafił na artykuł Pana Celińskiego *o Szkole Monachińskiej*. Jeżeli jednak pożądaném być mogło w ogólności upowszechnienie tego wzniosłego i jedynie prawdziwego zapatrywania się na ożywcze pierwiastki każdej sztuki, to w nierównie wyższej mierze pragnąć należało ażeby doszło ono do wiadomości krajowych artystów, inaczej bowiem zostaliby za sferą najznakomitszego i najwięcej obiecującego ruchu artystycznego obecnej chwili; prace ich nosić by musiały piętno opóźnienia i że powiem *parafiaństwa*, i ten promień życia, który zaczął budzić do nowego bytu sztukę w całej niemal Europie, nie rozgrzałby nigdy zawiązków jej u nas, zawiązków już samo przez się tak słabych, tak znikomych. Dla tego to dając baczenie na miejsce pańskiego pobytu, posłałem mu xiążkę *Montalembert'a*, jako zdolną zwrócić jego uwagę na natchnienia dzisiejszych wielkich malarzy, na myśli głębokich znawców i myślicieli o sztuce. Postanawiam i nadal zasilać Pana takiemi książkami, tymczasem zaś wyprawiam przy niniejszym liście najnowsze dzieło Pana Kraszewskiego, drugi oddział *Latarni czarnoksięzkiej*, bo znalazłem w nim zagajoną, we właściwy mu popularny sposób, zajmującą kwestię o artystach krajowych i uczuciu sztuki naszej powszechności. Nie powiem żebym dzielił w tej mierze wszystkie zdania Pana Kraszewskiego; owszem sądzę, że i stanowisko, z którego powołanie artystów a stosunki ich z publicznością uważa, jest za ciasne i za powszednie, i obrazki które skreśla, mało mają w rzeczywistości wzoru. Wyłożę własny mój sposób widzenia tego przedmiotu; wszelako powtarzam, że ważnem jest zagajenie go w jakikolwiek sposób; a Pan Kraszewski tym więcej ma zasługi, że niejednokrotnie już usiłował budzić pomiędzy nami uczucie i pojęcie sztuk pięknych; w artykułach zaś swych pod napisem *Gawędki o sztuce*, bądź w Tygodniku, bądź w Athenaeum drukowanych, rozwinął wiele myśli istotnych, gruntownych i ściślej może do stanu pojęć u nas o malarstwie zastosować się dających, jak obrazki *Latarni czarnoksięzkiej*. Pan Kraszewski chcąc wystawić przed nami nieuctwo naszych sądów o sztuce, smak poziomy i nieistotny, prowadzi nas w Warszawie do g alryi jakiegoś żyda brokantera. Naprzód nie zdarzało się nam widzieć Żydów tego rzemiosła. Sądzę nawet, że przemysł ten nie udałby się w ich ręku, bo byłby zbyt grubą siecią dla wyższego polotu źwierzyny, na którą jest sidłem. Przemysł ten jest i musi być w ręku wytworniejszych oszustów, a szczególniej *cudzoziemców*, których exotyczność jest

już sama rękojmią *exotyczności*, a więc wyższej ceny obrazów. Być także może, że pomiędzy naszą publicznością nie mało jest sądzących podobnie jak dwaj szlachcice redukujący cenę malowideł na korce pszenicy i hreczki i poznawający nagości Pani Prezydentowej; ale taka święta prostota, zaledwie warta uwagi. Publiczność odwiedzająca Galeryje, wdająca się z brokanterami, składa się z całkiem innych postaci, z figur nieraz równego nieuctwa, równego niesmaku, równie grubego pojęcia o przedmiotach sztuki, jak tamci, ale przybarwionych stokroć śmieszniej pretensyami do znawstwa, diletantyzmu etc. etc. Szopa Żyda świadczyłaby o nieupatrywaniu w płodach malarstwa, jak potrzeb meblowych i tapicerskich; tymczasem brokanterstwo, jako spekulacya, dowodzi już samo, pewnego gustu sztuki, lubo jeszcze bardzo tępego, bardzo dziecinnego. Światło Czarnoxięzkiej Latarni, zwrócone na śmieszności i niedołęztwa tego zarodu lubownictwa, pomogłoby bardzo do jego rozwinięcia. Wprawdzie do wystawienia wizerunku naszych znawców i amatorów sztuki, potrzebaby nieco delikatniejszego pędzla jak dla prostackich figur Pana Izydora i Galicyjskiego hrabiego, ale byłyby to wizerunki podobniejsze i być może zabawniejsze. Dla tej cząstki publiczności nazwiska *Giorgone* i *Rubensa* nie mogą być nieznajome; owszem one to im służą za ponętę. Chcielibyśmy koniecznie innej sceny i innych akcessoriów w obrazie, który nam zamierzył dać Pan Kraszewski. Zamiast Żyda, niech by był wprowadził Francuza, łub Niemca; zamiast szarych szmat płótna, niechby to były obrazy doskonale powernixowane, w berlińskich złoconych ramach, malowidła jaskrawe jak illuminowane sztychy; przedmioty obrazów: portret Talberga, portret Panny Heinefetter, wszystko o krzywo porysowanych oczach; *tableau de genre* młodzieniec leżący na murawie między dwiema dziewczętami dobrej woli, z kieliszkiem w ręku, pełnym złotego płynu, choć na tle błękitnego jak sukno nieba. Taka wystawa obrachowana wybornie na gust modnej prowincionalnej publiczności. Śród takiej galeryi, niechby autor podsłuchał jakiego znawcę, wyrokującego poważnie i zarozumiale; a przy niezrównanym jego talencie odwzorowywania śmieszności, mielibyśmy lepszy obrazek od wszystkich wystawionych przez brokantera. Takie artystyczne podejścia na smak naszej publiczności, dzieją się rzetelnie i nie są bez skutków szkodliwych, szkodliwszych jak żydowska spekulacya, bo naprzód wyciągają znaczniejsze pieniądze, a potém protegowane przez pseudo-znawców w całej jakiej prowincyi i na lat kilkanaście szczepią najopaczniejsze pojęcia o wartości rzeczy. Dla przeciw - działania temu nieuctwu i niesmakowi, nicby nie było pożądańszego, jak chłosta krytyczna podobnych zjawisk, czego od Pana Kraszewskiego jednego spodziewać się można. W którymś ze swoich artykułów namawiał on naszych zbieraczów kollekcyj, ażeby zamiast upędzania się za wątpliwej wartości i pochodzenia staremi obrazami dawnych mistrzów, kupowali raczej dobre, choć nowe obrazy, i w tym względzie miał słuszność za sobą, a nawet sądzić należy, że słowa jego będą miały skutek, bo niewątpliwie są między nami miłośnicy sztuki, znacznym kosztem zgromadzający jej utwory; tych czasami unosi za nadto daleko uprzedzenie za dawnością: osobliwość przenoszą nad istotną piękność. Ich więc rozsądna i umiarkowana przestroga, takiego znawcy jak Pan Kraszewski, snadnie z błędnego tropu sprowadzi. Pragnąć należy ażeby w podobny sposób służył on radą i sprostowaniem we wszystkiem co się u nas sztuk pięknych tyczy.

Drugi i nierównie w tym względzie ważniejszy obrazek *Latarni czarnoxięzkiej* jest wizerunek malarza pełnego talentu, na którym się nikt nie poznaje i który ma służyć za typ nieszczęśliwego położenia krajowych artystów. Przedmiot to bardzo ważny, nad którym należy się dobrze zastanowić, bo właściwy sposób widzenia go, mieć może przeważne praktyczne skutki. Pan Kraszewski wzorem pospolitym w naszym wieku, przestaje na braniu strony *niepoznanego gieniuszu* i na oskarżeniu obojętności, niesmaku i głupstwa ogółu powszechności. Co do mnie, gniewy jednostek na ogół, gieniuszów na towarzystwo, mam zawsze za przesadzone; dla tego i tą razą pragnąłbym bezstronnie przyczyny i skutki wybadać. Kiedy widzę, że cóśkolwiek nie chodzi we właściwej cenie, domyślam się zaraz że oprócz przeszkód zewnętrznych, są w tej samej rzeczy niedostatki, tamujące uznanie jej wartości, albo nieprzełamujące dość dzielnie tego, co staje temu uznaniu na wstręcie. Przed laty kilku, powszechne były narzekania na obojętność ku literaturze polskiej; najbliższą tego było przyczyną żeśmy literatury we właściwém znaczeniu nie mieli. Dzisiaj xiążki polskie mają obieg, przeciw-ważą wpływy xiążek obcych, i wszystko we właściwym stosunku z ich liczbą i wartością. Kiedy więc słyszę żale na niezamiłowanie malarstwa polskiego, na brak zachęty malarzóm krajowym i t. d. i t. d. skłonny bardzo jestem mniemać, że nie mamy ani malarzy, ani malarstwa. Wymagać zaś ażeby publiczność kochała literaturę, której niewidzi, sztukę której nie ma, jest to chcieć skutków przed przyczyną: wymaganie widocznie nierozsądne. Ażeby kochano u nas sztukę, trzeba żeby sztuka pierw była! niemasz innej rady! Ale czy może być ta sztuka? zobaczmy!

Nie widziałem z historyi malarstwa, ażeby jakakolwiek wielka szkoła powstała kiedy z obstalunku, z amatorskich zakazów. Żadnej ze sławnych Galeryj nie malowano od razu i za pieniądze, oprócz może Wersalskiej, która też w osobnej stoi kategoryi i myśl naszą odwrótnym argumentem wspiera. Ogromne zbiory potworzyły się powoli i z dzieł dawno gotowych. To są składy, a nie kolebki sztuki. Mnogości arcydzieł co było przyczyną i natchnieniem? — Zawsze jakaś myśl wielka i *bezinteresowna*. Zapał wiary zrodził wszystkie niemal arcydzieła nowoczesne. Jedni znajomi z nazwiska, drudzy nieznajomi zupełnie, tworzyli obrazy w ten sam sposób, jak inni budowali nie-

pożyte świątynie gotyckie i wszystkie pomniki katolickiego ducha. Zakonni i świeccy pobożni malarze, po spowiedzi, po kommunii, w umartwieniu, na klęczkach, jak *Fiesole*, malowali dla kościołów, dla klasztorów na *ex vota*, po prostu modlili się z pędzlem w ręku. Sztuka była dla nich środkiem wylania ducha, extazią, widzeniem, którem rozkoszowali utrwalając go na płótnie. Wiemy, że ulubionym przedmiotem malarzów katolickich była koronacya Matki Najświętszej, która ich myśl podnosiła do siódmego nieba. Taka sztuka czerpała natchnienia i miała wynagrodzenie swoje sama w sobie; płody jej były przynoszone w ofierze kościołóm, wsióm, miastóm darmo, lub ustępowane za małą płatę. Artysta przestawał na tém, że na chwałę Boską, dla sławy ulubionego patrona pracował, do pobożności publicznej się przyczyniał. Wiemy nawet, że arcydzieła innych mniej ascetycznych malarzy, przynosiły początkowie drobne zyski autoróm, później zaś dopiero, najczęściej po ich śmierci, dochodziły tych wysokich cen, które im stosunkowa ich wartość i zapał miłośników dziś nadają. Ceny te, powtarzamy, są ceny *względne*, ceny przez rzadkość dzieł i miłość oryginalnych pomników sztuki ustanowione, przez niedorównywający dawnemu obecny stan sztuki jeszcze zwiększane, *prix d'affection* w całém znaczeniu wyrazu, bynajmniej zaś nie ceny normalne, zdolne jedynie wywołać i opłacić podobnego rodzaju utwory. Nigdy płód pędzla nieznajomego artysty nie mógłby od razu dojść do tej wysokiej stopy pieniężnej wartości, która jest tylko wynikłością powolnego ocenienia i ogromnej konkurencii. Widzimy więc, że utwór *bezinteresowny* musi koniecznie poprzedzić sklepową cenę płodu sztuki; widzimy, że zdolne mu nadać byt i nadaje istotnie tylko uczucie jakieś głębokie i szlachetne. Czy pieniężna pomyślność artystów pomyślnością jest dla sztuki? — Historya i przykłady obecne przeciwnie się oświadczają. Nie należy więc zwalać poziomego stanu sztuk pięknych gdziekolwiek, na brak pieniężnej pomocy i zachęty artystóm. Cóś tam innego musi tamować życie i sztuki; musi to być brak jakiś istotniejszy, jak skąpe wynagrodzenie; musi tam być nieprzytomność żywiołu zapładniającego. Wynalazłszy takowy żywioł, czerpiąc w nim, pieniężne środki wydadzą się równie nikczemne, jak nieistotne, w brew merkantylnemu sposobowi myślenia, który dziś wszystko sprowadza do kwestyi pieniężnej. Tego rodzaju odstrychnienia się od potocznego biegu rzeczy, mamy między sobą przykład i przykład świetny. Alboż literaturę naszą stworzyły honoraria xięgarzy i pomoce mecenasów?... Bynajmniej! Dla tego też ona nosi na sobie dotąd zacne znamię. Jak szlachetne, bezinteresowne usiłowania, wydały literaturę, tak wydać mogą sztukę: to jedynie u nas pożądane i podobne!

Kładziemy więc wyraźnie za warunek malarstwu polskiemu, wyszukanie sobie jakiegoś płodnego i popularnego *natchnienia* i *bezinteresowność* praktyki. W czém może być prawdziwe natchnienie dla naszych malarzy? — Pragnęlibyśmy odpowiedzieć: w *religii*. Ale chociaż wiemy, że tradycionalna nasza pobożność powoływać nas się zdaje do przejawienia tego narodowego uczucia w sztuce, lubo niczemu nie dajemy pilniejszej uwagi, jak zwrótowi obecnej chwili do wyobrażeń religijnych, wszelako nieukrywamy przed sobą, że niedawno panująca oziębłość, tłumi jeszcze to źródło natchnienia. Do zupełnego więc zwycięztwa, nie rachujemy na sztukę treści religijnej. Przeciwnie, dając baczenie na najpospolitszy u nas stan umysłów, na charakter przejaw w literaturze, sądzimy że przeszłość dziejowa, mogłaby u nas zostać światem sztuki. Strefa ta tak rozległa, tak płodna, dla poetyckiego uczucia tak usposobiona, że wiać się zdaje natchnieniem, i dziwić się poniekąd można, dla czego dotąd nie wyłoniły się ztamtąd płody malarstwa, jak się wyłoniły niejednokrotnie płody poezyi?... Kiedy mówię o obrazach z historyi narodowej, nie mam wcale w myśli owych szkiców, które prawie każdy z naszych malarzy, wyższego trochę rzędu, pokazuje tym co zwiedzają jego pracownię. Przeciwnie dość dla mnie widoku tych nieuskutecznionych pomysłów, ażebym stracił o artyście nadzieję. Co to jest bowiem ta wystawa projektów, zawieszonych do obstalunku o kilkuset czerwonych złotych?... Zapewne nie zrodziły się one w ogniu twórczego natchnienia: gdyby tak było, niewytrwałby artysta w męczarni nieurzeczywistnienia nigdy swej mary. Nie masz malarza tak ubogiego, który by niemógł rozrządzić kawałkiem płótna, garścią ziemi i kredy rozprowadzonych olejem, a tego byłoby dosyć dla zrobienia obrazu. Gdyby nawet niemiał ani płótna, ani farb, ani pędzla, węglem na ścianach mieszkania myśliby swoje wyraził. Póki więc nie ujrzę tego zadość uczynienia natchnieniu, jako gwałtownej potrzebie, przepraszam, że o natchnieniu i miłości sztuki wątpić nie przestanę. Nie zakazy obrazów z historyi narodowej mogą stworzyć malarzy historycznych, ale przeciwnie, malarze poetycznie pojmujący historyą, mogą wźniecić miłość historycznego malarstwa. Uważamy *np.* dotąd przedmioty znajomych obrazów z naszej historyi: jak bardzo znać na nich wybór chłodnego obstalunku! Są to zawsze jakieś sceny obrzędowe, ceremonialne; Postrzyżyny *Mieczysława*, które poznajemy ponożycach w ręku jakiejś figury; Pan Olizar przyjmujący pośród Trybunału Litewskiego wizytę Króla Stanisława i t. p. Czy może się przejawić w takich przedmiotach imaginacya, uczucie, myśl malarza? Obrazy historyczne godne tego nazwiska, powinny być wydarte, jak powiedziano o obrazie bitwy z Tatarami Malczeskiego: *z serca dziejów*. Sceny uroczyste, pochlebiające nawet dumie narodowej, będą zawsze martwe i zdrętwiałe; ale trudnoż o szczegóły pełne dramatu i życia? Obraz *np.* złożony z dwóch tylko figur: Tatara i branki polskiej w przestrachu i rozpaczy, byłby całym poematem, gdyby wyszedł z rąk mistrza. A inne tym podobne wypadki z życia razem domowego i publicznego? Czyż to jeden raz kroniki powiadają o zabra-

niu trzech, czterech wesel w Bracławskiém, w Wołyńskiém, w Podlaskiém przez Tatarów, Kozaków, Szwedów; a też obozy niewolników, odbijane po rozgromieniu dziczy; tłumy dziatek oswobodzonych i oddawanych w kościołach; powrót jakiego starca z Krymu, albo nędza oków dźwiganych razem przez dumnego szlachcica i jego pokornego chłopka!! Przytaczam przedmioty z jednego tylko rozdziału naszej historyi, bo to mnie w tej chwili otacza kołem scen i postaci. Obraz historyczny ma być nie wiechą nad kartką historyi, ale osobnym dramatem, ma odgadywać i wskrzeszać postaci i uczucia, zapadłe w przeszłość. Potrafi to tylko poeta, natchniony rzewnym wyrazem dziejów, lecz za to ręczyć można, że jak skoro raz widzenie swoje utrwali na płótnie, przemówi ono do uczucia powszechnego. Każdy zapragnie widzieć te postaci z pod całunu wieków odsłonione, i gdzie jest tak niewątpliwe jak u nas uczucie przywiązania do dziejowej przeszłości, tam historyczne malarstwo zamieni się snadnie w popularną namiętność. Idzie przedewszystkiem żeby byli artyści, a spółczucia mogą być pewni.

Zachodzi następnie pytanie, czy malarze mogą się wykształcić w naszym kraju sami przez siebie? Powszednie zdanie oświadcza się przeciwko temu, wymagając koniecznie po artystach studiów akademickich, podróży do klassycznych Włoch i t. d. Wyznaję, że kwestya ta nie przestała nigdy mnie trapić. Nie mogłem się zgodzić na te przegrody popularności sztuki, tak pięknej i tak upragnionej. Przykłady też dziejowe nie były przeciwko mnie; bo jużci wielcy malarze byli pierwiej niż Akademie, ani oglądamy żeby ze szkół wychodziły płody sztuki w tych stopniach postępu, jak wyroby z zakładów opatrzonych w coraz doskonalsze machiny. Wiem, że malarz, jest to ten sam poeta; dla czegoż poeta słowa może się zrodzić na wysepce greckiej, w lasach Litwy, a poeta barw musi koniecznie wystąpić z Berlina, z Monachim, z Rzymu?... Tysiąc razy kładłem to dilemma znawcóm i artystóm, i nikt mi go dostatecznie nie rozwiązał, aż niedawno mąż jeden szanowny oświecił mnie w tej mierze, sprowadziwszy rzecz do samej jej treści. — «Poeta, powiedział on, usługuje się *słowem*, środkiem przyrodzonym człowiekowi, który ma bez pracy; malarz do wyrażenia swej myśli potrzebuje środka nienaturalnego, a więc musi go *nabywać*.» Tak jest, malarz musi *nabyć* język swojej sztuki; ale radzę się historyi, jak się kształcili mistrzowie przed upowszechnieniem szkół i Akademij? Byli wszędzie artyści, których zapał przełamał trudność usługiwania się niewyrobioném narzędziem. W obrazach ich, dzisiaj cenionych na wagę złota, wady techniczne stoją obok nieśmiertelnego ducha, nie ćmiąc go wcale. Uczniowie tych genialnych *Samouczków*, dziedziczyli po nich ułatwiające sekreta, wydoskonalili technikę i dawali początek sławnym szkołóm i artystycznej wziętości krajów. Jeżeli tak było gdzieindziej, dla czegoż nie miałoby być i u nas?

Wracamy zawsze do tego, że gdybyśmy mieli poetów usługujących się pędzlem, poetów czerpiących swe natchnienia w przedmiotach spółczucia narodowego, nic by im nie stawało w przeszkodzie do założenia gruntu sztuce popularnej; ani brak technicznego ukształcenia, ani początkowa obojętność, ani konieczne ubóstwo. Co do ostatniego, nastawam na nie więcej może jak potrzeba, bo jeżeli istotnie jakie nadzieje mieć możemy o sztuce w naszym kraju, to od razu odróżnijmy ją od charakteru jaki miewa gdzieindziej, od piętna merkantylizmu i spekulacyj. Literatura nasza niech dla niej wzorem będzie; warunki dla obu jednakie, więc musi lub przyjąć je, lub nie być. Sądzę zatém, że przemienić należy całkowicie pogląd na położenie artystów i stosunki ich do publiczności. Napadać na ostatnią, żadnego skutku nie sprawi; przeciwnie, możeby właściwiej artystóm, szczególniej młodym, wmawiać doktrynę bezinteresowności, tak pojętną szlachetnemu umysłowi sztukmistrza; wskazaniem zaś im istotnych widoków praktycznego życia, polepszyć rzetelne ich położenie w kraju. Pan Kraszewski osadza swego Leonarda w Warszawie, gdzie marnieje jego nieuznany talent, a on sam bezowocnie passuje się z nędzą. Niepodobna omylić się, że obrazek to wzorowany z tak nazwanych obrazków artystycznego życia gdzieindziej, nie u nas. Wszelako pewna, że u nas młody malarz, dla zyskania środków utrzymania się, ciągnie zaraz do miasta .... i tém stanowczo błądzi. W inném miejscu powiedziałem, że w naszym kraju miasta nie miały nigdy i nie mają tego znaczenia, co gdzieindziej, że nigdy nie były wyłącznemi ogniskami arystokracii, bogactwa i poloru. Nie wiem czy jest i jaka jest w tej chwili arystokratyczna warstwa towarzystwa Warszawskiego; ale to wiem, że klassy pośrednie złożone tam z urzędników, emerytów, kupców, miejskich obywateli, nie zaręczają żadnego powodzenia artystóm wtedy nawet, gdybyśmy ich mieli. I gusta ich, i środki majątkowe, mało uzdolniają na opiekunów rodzącej się sztuki. Rzecz się ma przeciwnie na wsiach, szczególniej w bogatszych prowincyach. Nie pojmuję ażeby młody artysta z rzetelnym talentem mógł doświadczać niedostatku, skoroby się raz pomiędzy nas dostał. Każdy dóm dostatni stałby dla niego otworem, gdzieby znalazł zaradzenie przynajmniej pierwszym potrzebom, spokojność i swobodę słuchania jedynie własnych natchnień artystycznych. Pracującemu jako rzemieślnik dla zysku, trzeba naturalnie dogadzać jedynie popłatnym gustóm a więc malować tylko coraz nowe i coraz prozaiczniejsze twarze; ale beztroskliwy poeta, z poświęceniem kilku pierwszych miesięcy, ukształciłby dla siebie samego koło znawców i wielbicieli; z pewną nawet stałością w tym zawodzie, niepostrzeżenie zawarowałby dla siebie niepodległość na dalsze lata, bo jużciż są u nas przykłady prawie gorszące prędkiego wzbogacenia artystów. W chwili kiedy to piszę wiem o jednym cudzoziemcu, więcej jak wątpliwego talentu, który w przeciągu lat dwóch 30,000 rub. ass. kapitału

zgromadził. Sądzę jednak, że na podobne powodzenia spekulować nie można; to nawet stłumiłoby dorazu te *pia desideria* upowszechnienia krajowego malarstwa, dla których te kilka słów piszę. Zacząć koniecznie należy od umiarkowania, od bezinteresowności; nie roić o tych cenach, które są tylko wypływem późniejszego ocenienia; szukać zaś środków opędzenia nieodzownych potrzeb życia, śród dostatków i przestworu wsi, a nie pośród skąpstwa i ciasnoty miasta. Bądź co bądź, materyalne koszta malowidła są bardzo małe, a geniuszu nie godzi się taxować. Widziałem malarzy, co poczytali sobie za ubliżenie ustąpić obraz za nizką cenę. Literaci wszakże ciągle na to ubliżenie narażeni jesteśmy: nie dawno Pan Glücksberg dawał mi 25 rub. sreb. *n. b. książkami*, za przedruk *Koliszczyzny*. Nie widzę nawet co w tém może być za udział honoru artystów i honoru sztuki. Z należnym względem na stosowne wynagrodzenie pracy, interesem sztuki być by powinna jak najtańsza cena jej płodów, jak interesem jest literatury najtańsza cena książek. Jeżeli marzymy o sztuce krajowej, wiedzmyż naprzód, że ceny jej muszą się zrównać ze stosunkową zamożnością kraju, co o wiele już powinnoby umiarkować złote sny i niezadowolenia artystów. Zresztą jak skoro sztuka powstanie, jak się z widoku jej płodów wyrobi gust i zapał, zacznie się też spółubieganie się o ich posiadanie i wzniosą się te *prix d'affection*, które od razu naznaczać niedorzeczna!

Wszystkie te rady moje snuję z tego założenia, że gadamy od niejakiego czasu o upowszechnieniu sztuki, o stworzeniu artystów i artystyzmu krajowego. Sądzę, że ziścić się to nie może, tylko z zachowaniem powyższych warunków; w takich, pod jakiemi żyją dzisiaj, rzeczy na dzisiejszej powstaną stopie. Będziemy mieli jednego jakiego szczęśliwca, któremu się udaje brać po 2,000 r. ass. za portret, będziemy mieli artystów z patentami różnych akademij, z wysoko cenioną Rzymską doskonałością, chowających po tekach nigdy niezakazywane szkice wielkich obrazów, będziemy mieli w powieściach biednych i niepojętych Leonardów — ale krokiem nie postąpimy dalej.

Przypominam sobie może za późno, że te wszystkie uwagi, które mi przyszły do głowy podczas kiedy czytałem obrazki P. Kraszewskiego, adresuję do jednego z tych artystów, których w ogólności skazuję na zaprzanie się siebie i któby rzekł na *marnowanie talentu*. Na szczęście Pan Dobrodziej urodzeniém swojém, przeszłością, a szczególniej charakterem, oddalasz wszelką obawę, żebym osobistość jego zadrasnął. Owszem Pan zapewne najsnadniej poślubisz sposób myślenia, któryby ulubionej przez niego sztuce obywatelstwo w kraju zapewnił; jako artysta zaś, dałeś już przykłady tej bezinteresowności, którą zalecam. Dla tego uwag tych nie tylko z przed niego nie cofam, ale sądząc, że znajdzie się w nich przynajmniej jakaś cząstka gruntowności, Tygodnikowi Peterzburskiemu udzielić postanawiam. Dodam wszakże jeszcze kilka praktycznych myśli.

Niedostatek zamówień u Artystów, brak Mecenasów i t. p. przywiódł już za granicą do myśli, czyby dla sztuki nie dało się zaprowadzić jakiego orędownictwa, według charakteru wieku *demokratyczniejszego?* .... Stąd wystawy, kunstferejny, loterye i t. d. Probowano i u nas podobnych środków. Zdaje mi się, że jest wystawa i loterya malowideł w Poznaniu, o kunstferejnie mówiono w Warszawie. Wszelako środki te są dla rozległości naszych prowincyj i nieskupiania się naszego obywatelstwa po miastach, za drobne, za mieszczańskie. Zdaje mi się, że skuteczniejszą nierównie miarą byłoby podjęcie się przez kogoś *kommisu sztuki*. Pośrednik takowy miałby obowiązek utrzymywać ścisłe stosunki z artystami krajowemi, mieć u siebie próby ich robót, znać każdego rodzaj, manierę, miarę zdolności. Do niego udawać by się mogli potrzebujący obrazu, ludzie chętliwi wybadania krajowych talentów, zagrzani szlachetną chęcią dać im opiekę. Niewątpliwie znależliby się tacy, którym dotąd staje na przeszkodzie trudność skommunikowania się, niewiadomość drogi, którąby wziąć należało. Wszak widzimy często obrazy, sprowadzane z zagranicy do kościołów, obrazy kosztujące duże summy, a zupełnie nic warte. Gdyby znajomość rzeczy przewodnijczyła szafunkowi pieniędzy, obrazy zrobione byłyby w kraju i miećby mogły rzetelną wartość. Nowe pałace w naszych prowincyach rażą w dziwnie nieprzyjemny sposób nagością ścian, lub zupełnie białych, lub gminnemi temi papierami oklejonych, mozaikowanych, lakierowanych, co wszystko zimne jest, martwe, nudne, żadnej myśli nie budzi, żadnej pamiątki nie nasuwa. Właściciele tych mieszkań, woleliby może zawiesić je obrazami z treści krajowej, gdyby mogli je mieć za ceny stosowne, i wiedzieli z kąd je mieć? Pośrednictwo takie między artystami, a publicznością, byłoby wielce korzystne, nikt zaś nie mógłby go sprawować tak dobrze jak Pan Kraszewski (*). Można by było być pewnym, że z właściwą mu gorliwością i wiadomością rzeczy, budząc razem obydwie strony, każde zamówienie polecając odpowiednej zdolności, bacząc sumiennie żeby obrazy nie ograniczały się na jednej zasłudze, że są krajowe, ale żeby były oraz dobre i przynajmniej równej wartości, jak odpowiednej ceny zagraniczne, podniosłby zdanie o krajowych artystach w opinii publicznej i przyczyniłby się dzielnie do rozkrzewienia miłośnictwa sztuki między nami. Rzucam tę myśl przelotnie. Gdyby trafiła do przekonania powszechniejszego, a szczególniej gdyby przyjętą została od Pana Kraszewskiego, możnaby ją dostateczniej rozwinąć i urzeczywistniać zacząć.

M. Gr....

(*) Przepraszam najpokorniej szanownego autora Mindowsa, jeżeli ta niespodziewana propozycya będzie mu nieprzyjemną. Odważyłem się na nią jedynie w przekonaniu, że on jeden pomiędzy nami ma dostateczną wiadomość technicznych warunków malarstwa; gorliwość o powszechne dobro ażeby dla niego podjął się tak kłopotliwej sprawy i miłość sztuki która by mu ją nieco uprzyjemniła. W każdym razie z wielką nieśmiałością ten projekt robię.

OD WYDAWCY.

Z powodu Zapust następny numer Tygodnika wyjdzie od dziś za tydzień, $\frac{2}{14}$ Marca.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 22 Lutego 1845 roku. *Cenzor Ignacy Iwanowski.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.